

## **Z Wołynia do Jarocina**

***Pamiętam... Mijałem zrujnowane miasta, stacje, semafony... Pamiętam, stogi siana stały. Cały nasz transport poszedł i stóg siana rozebrał. Ludzie siano przynieśli swoim krowom, bo krowy trzeba było jakoś nakarmić. Strzelali tam za nimi, to też mi się wbiło w głowę. Pamiętam, że myśmy przy krowach spali. Bardzo dobrze było, jak się pomiędzy dwoma krówkami położyło, bo było ciepło.–***  
Tak wspomina drogę z Wołynia do Polski Pan Lucjan Dudek, który w czterdziestym piątym wyjechał z rodziną z Ukrainy.

**Reporterzy - Panie Lucjanie, Pańska rodzina mieszkała przed wojną i w jej trakcie na Wołyniu.**

**Wszyscy wiemy, co się działo w 1943 roku na tych terenach. Tam, gdzie Pan żył, mieszkali razem Ukraińcy Polacy i Żydzi. Jakim językiem się porozumiewali?**

Lucjan Dudek - Wszyscy mówili wszystkimi językami, czyli z porozumiewaniem nie było problemu.

**Zatem stosunki były dobrosąsiedzkie?**

Dobrosąsiedzkie, gorzej było z Żydami, oni jak się zmówili, to cenę wystawiali na krowę 50 złotych, a normalnie była po 20 , 30 złotych, więc mieli głowę do interesów. Mama mówiła, że Żydzi byli bardzo mądrzy. Ale pamiętam też przypadek, że przyjechał jeden Żyd z Ameryki. U nas było jakieś święto, chyba górnicze, bo tam same kamieniołomy były. Ten Żyd z Ameryki po polsku nie umiał nic, a jeden Polak składał mu życzenia, no a ten umiał powiedzieć po polsku tylko: „Daj Boże!”. I ten Polak powiedział mu: „W to święto, Żydzie, niech ci gęba obrośnie jak d... niedźwiedzia, a szczęście niech ci płynie jak Wisła do Gdańska ”. Żyd odpowiedział: „Daj Boże”. A dalej nie będę powtarzał, bo nie wypada. [śmiech].

**Czyli traktowano ich z dystansem?**

Tak, ale Polacy i Żydzi żyli w zgodzie.

**A jak wybuchła wojna, to od razu były czystki etniczne?**

Jak wybuchła wojna, przyszli Niemcy i obiecali Ukraińcom wolną Ukrainę. Mówili: „Wybijcie Polaków, to wasza będzie ziemia”.

**I trzeba jeszcze pamiętać o ukraińskich nacjonalistach.**

I wtedy odezwali się nacjonaści. Oni już byli, ale nie byli aktywni, bo ludzie żyli jak bracia. No w sumie bardzo łatwo tutaj można było spowodować, żeby między sąsiadami obudzić coś złego. Jak wybuchła w Rosji rewolucja, to była taka propaganda komunistyczna, żeby spalić wszystkie majątki. I

Materiały są dostępne na licencji [Creative Commons BY-SA 3.0 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/)

palono... Palono też magazyny zbożowe. Potem był głód na Ukrainie... Na Wołyniu umarło z głodu 2 miliony ludzi, tak mówiła mi mama. Mówiła też, że było bardzo dużo aronii, ludzie robili z tego dzemy soki. Dzięki niej można było przeżyć, ludzie też mniej chorowali.

### **Bezpośrednio to dotknęło też Pana rodzinę?**

Nie, nie dotknęło. Tak się złożyło, że mojej mamy wujek był lekarzem, reszta była na gospodarstwie, niektórzy byli wykształceni, mieli jakieś stanowiska. W ogóle to właściwie do szkół się nie chodziło, jeden drugiego po prostu uczył.

### **Czyli nie było szkoły powszechnej?**

Nie, nie było.

### **A jak wyglądała sprawa wyznawanej religii?**

To wyglądało tak, że był katolicyzm, prawosławie i Żydzi też mieli swoją religię. Ale jak były święta, to wszyscy obchodzili wszystkie święta.

### **Sytuacja po 1943 roku w jaki sposób się zmieniła?**

W latach czterdziestych zaczęło się trochę psuć. Na przykład małżeństwa były polsko – ukraińskie, nawet mojej mamy brat ożenił się z Ukrainką. Jeżeli ona wydałaby swojego męża, zgłosiłaby to do dowództwa ukraińskiego, no to jego zabiliby, a ona dostałaby 2litry wódki, 2 kilo soli, 2 kilo cukru. A jak nie zgłosiłaby, a ktoś obcy by to zrobił, wtenczas wszystkich wybijali, żonę i dzieci również.

### **Pamięta Pan, jaką decyzję podjęła żona wujka?**

Szwagrowie wydali wujka, czyli Ukraińcy. A ona uciekła do nas, bo mieszkaliśmy w mieście.

### **Co to było za miasto?**

Klesów, to miasto miało gdzieś tak dwa i pół tysiąca mieszkańców. Ludzie pracowali właściwie wyłącznie w kamieniołomach, tam był najlepszy kamień na całym świecie. Pracowało w nich półtora tysiąca ludzi Teraz kamieniołomy są zatopione. Ojciec był tam kierownikiem. Wykwalifikowany

pracownik zarabiał 150 złotych, w przeliczeniu na towar to były 3 krowy, mój ojciec jako kierownik - 30 krów.

**Zatem to było małe miasteczko, więc wszyscy się znali. I Polacy tej Ukrainki, żony Pana wujka, nie wydali?**

Tak, wszyscy się znali. Polacy nie wydali mojej ciotki Ukrainki.

**A co się z nią stało później?**

Teraz to już nie żyje, a jej córka, moja kuzynka, był dwa miesiące temu na Ukrainie. Ona miała 10 lat, jak musieliśmy stamtąd uciekać, ja miałem wtedy 5 lat . Powiedziała, że to, co było przed wojną zrobione, to jest, a co zostało zniszczone, tego już nie ma, bo nie zostało odbudowane. Pojechała w miejsce, gdzie był jej dom, nie było już go. Odwiedziła swoją chrzestną, pytała: „Dlaczego nie ma tu już ludzi?” Ale ta nie chciała z nią rozmawiać. Tam po prostu boi się człowiek człowieka.

Pamiętam ziemię na Ukrainie, tam są czarnoziemy. Mieliśmy hektar ogrodu, mama się nim zajmowała, bo ojciec był cały czas na wojnie, w sumie 8 lat i 6 miesięcy. Walczył m.in. o Warszawę, bronił jej przed bolszewikami. Mama mi mówiła, że z tej ziemi jeden krzak ziemniaczany rodził pół koszyka ziemniaków, a kapusta nie była mniejsza jak 12 kilogramów. Mama też miała dwa świniaki, trzymała krowę. A jak przyszli Rosjanie podczas wojny, to chcieli, żeby mama ich też utrzymywała – na zasadzie: jeden świniak nasz, jeden twój, pół marchwi naszej, pół twojej.

**Wspomniał Pan, że gdy miał Pan 5 lat, musiał opuścić dom i wyjechać – właściwie nie wiadomo dokąd. W którym to było roku? Czy w czterdziestym trzecim roku, gdy zaczęły się mordy na polskiej ludności?**

Nie, później. Myśmy wyjeżdżali w czterdziestym piątym, bo w mieście zorganizowano samoobronę i nas te czystki nie dotknęły. To decyzja rosyjska spowodowała, że musieliśmy opuścić dom. Mama postanowiła, że wyjeżdżamy, nie podpisała żadnej lojalki.

**Ojca nie było wtedy w domu?**

Ojciec w tym czasie był na wojnie, był ranny pod Berlinem i leżał w szpitalu.

**A mieliście Państwo kontakt z ojcem?**

Nie, nie było kontaktu.

### **Potem, po wojnie, spotkał się Pan z ojcem?**

Tak, ojciec wrócił dzięki Czerwonemu Krzyżowi.

### **Jak wyglądało to spotkanie?**

Nie pamiętam tego spotkania, byłem mały. Jakiś człowiek przyszedł, matka płakała, a ja sobie myślałam: „Po co ona płacze?” Tak to pamiętam.

### **Gdy wyjeżdżaliście z Wołynia w tym czterdziestym piątym, mama wiedziała dokąd jedzie ?**

Nie, jechaliśmy „w ciemno”. Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy, wiedzieliśmy tylko, że do Polski.

### **Zabraliście coś ze sobą z domu ?**

Krówkę zabraliśmy, bo nie wolno było żadnych rzeczy brać.

### **Jak długo trwała podróż?**

Długo, jechaliśmy trzy tygodnie, pociągiem. Pierwszeństwo zawsze miały pociągi radzieckie jadące z frontu. Czasami czekaliśmy dwa, trzy dni.

### **Ile osób z Pana rodziny wtedy wjechało?**

Mama i ja, trzy ciocie, siostry mamy, z dziećmi. Tylko kobiety i dzieci, bo mężczyźni na wojnie. Dlaczego Ukraińcy tak wtedy szaleli? Bo nie było mężczyzn, nie miał kto bronić Polaków. Były tylko kobiety, dzieci i starcy.

### **Co Pan pamięta z podróży do Polski ?**

Pamiętam... Mijałem zrujnowane miasta, stacje, semafony... Pamiętam stogi siana stały. Cały nasz transport poszedł i stóg siana rozebrał. Ludzie siano przynieśli swoim krowom, bo krowy trzeba było jakoś nakarmić. Strzelali tam za nimi, to też mi się wbiło w głowę. Pamiętam, że myśmy przy krowach spali. Bardzo dobrze było, jak się pomiędzy dwoma krowkami położyło, bo było ciepło.

Materiały są dostępne na licencji [Creative Commons BY-SA 3.0 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/)

### **A jakieś znajomości po drodze się zawiązywały?**

Właściwie to wszystko w rodzinie zwykle jechało, trzymały się te rodziny razem.

### **Czy rodziny w tej niedoli jakoś się ze sobą solidaryzowały, pomagały sobie ?**

Wszyscy sobie pomagali. Jeśli była taka potrzeba, to jeden drugiemu pomagał. Nie tylko w rodzinie, ale obcemu także.

### **Z Wołynia wyjechali tylko Polacy?**

Sami Polacy.

### **A co się stało z Żydami ?**

Naszym sąsiadem był rabin. Jak ojca zabrali na wojnę, to przyszedł do mojej mamy i powiedział tak: „Słuchaj, sąsiadko, jak będziesz potrzebowała pomocy, to przyjdź.” Jednak mama na początku nie potrzebowała pomocy. Mówiła, że ma konia, krowy, świnie i że daje sobie jakoś radę. Tymczasem Niemcy przygotowali bocznice kolejową. Wybierali cały czarnoziem. Ładowali na wagony i na Berlin wywozili. Jak to wywieźli, ogłosili Żydom, że wszyscy wyjeżdżają na wakacje do Niemiec. Młodzi Żydzi tak bardzo się z tego cieszyli. I któregoś dnia przyszedł ten rabin i znów do mamy mówi tak : „No, sąsiadko, to my niedługo wyjedziemy.” A mama zapytała, co się stało? „Niemcy nas będą wywozić” – powiedział rabin. Mama na to, że będą mieć lepiej. Nic nie powiedział. Ale coś takiego dziwnego chyba czuł. Miesiąc minął i znów przyszedł i mówi do mamy: „No, sąsiadko, już wagony będą nam podstawiać, ale my jedziemy na śmierć.” Mama zapytała zdziwiona, dlaczego nie powie swoim pobratymcom, że na śmierć jadą? „Sąsiadko, jak ja bym im powiedział, to by mnie jak psa rozszarpali, ani by paznokcia na mojej ręce nie zostało.” Tak powiedział Żyd. I wszyscy Żydzi zostali wtedy wywiezieni.

### **Wiedzieli ci ludzie, dokąd jadą ?**

Nie, nie wiedzieli... Kazali im brać to, co najkosztowniejsze. Ten rabin powiedział jeszcze mamie tak: „Sąsiadko, jak my wyjedziemy, nie bierz nic, co żydowskie, kopnij to, bo to przeklęte, ponieważ nie jest z pracy naszych rąk zebrane.” Ten rabin to był bardzo mądry, dobry i prawy człowiek.

### **Wróćmy jeszcze do momentu, gdy przyjechaliście Państwo do Polski. Gdzie wysiedliście ?**

Tutaj, w Jarocinie wysiedliśmy. Mieszkaliśmy na początku w tych barakach, co tutaj kiedyś były przy stacji benzynowej, przy Poznańskiej.

Materiały są dostępne na licencji [Creative Commons BY-SA 3.0 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/)

### **I długo tam byliście ?**

Chyba ze dwa miesiące.

### **A co później się wydarzyło ?**

Urząd repatriantów przydzielał ponemieckie gospodarstwa, mieszkania, szopy. My dostaliśmy dom na Wysogotówku i tam zamieszkaliśmy.

### **Jak długo tam mieszkaliście ?**

Dosyć długo tam mieszkaliśmy. Jak ojciec zmarł, ja się wybudowałem w Jarocinie, więc w Wysogotówku byliśmy do siedemdziesiątego ósmego roku.

### **Pamięta Pan choć trochę to, jak już na miejsce przyjechaliście. Jakie jest uczucie, kiedy się jest w zupełnie innym miejscu, w nowym domu ?**

Mnie nie interesowało to wtedy, byłem dzieckiem.

### **A matka jak się czuła w nowym miejscu ?**

Matka była zadowolona. A mnie osobiście nie interesowało to. Mnie interesowało to, że byli kuzynowie, że można było pobiegać .

### **Cała Pana rodzina tam zamieszkała ?**

Moja mama, druga ciocia w Cerekwicy zamieszkała, a jedna została w Szczecinie, bo tam wysiadła.

### **Pan zna te historie z relacji mamy ?**

Tak, z relacji mamy. Ojca nie było.

### **A to mama sama panu opowiedziała, a może o to ją Pan wypytywał?**

Sama mówiła. Moja mama była wspaniałą kobietą. Miała taką intuicję i wielką wrażliwość. Wiedziała, co lepiej i jak lepiej, bo ja jestem jedynakiem, bardzo o mnie dbała. Dzięki niej tak się nie bałem. Mama nigdy na mnie nie krzychała, ona zawsze mówiła: „Nie martw się, jakoś to będzie.”. Mówiła, żeby się dużo modlić, zawsze Pan Bóg pomoże. Teraz syn się za mnie modli [syn pana Dudka jest księdzem].

### **Była bardzo dzielna, skoro nie miała męża i sama wychowywała dziecko w tak trudnych czasach.**

Materiały są dostępne na licencji [Creative Commons BY-SA 3.0 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/)

Wspaniała, dzielna kobieta, to prawda.

### **Pamięta Pan historię, której nie można zapomnieć.**

Tak. Pracowałem w latach osiemdziesiątych w Centrali Nasiennej w Jarocinie, byłem głównym specjalistą ds. uprawy zbóż i ziemniaków.

W roku osiemdziesiątym drugim lub osiemdziesiątym trzecim byłem na pewnym kursie w Poznaniu. Tam, na ten kurs przyjechał jeden pan z Zielonogórskiego i zdarzyła mu się w zeszłym roku taka historia. Przyszedł do niego sąsiad. Powiedział: „Przyjechał do mnie pewien człowiek z Ukrainy i nazywa się tak samo jak ty. Może się znacie, może pochodzicie z jednej rodziny? Przyjdź do nas na wieczór, to go poznasz”. I ten znajomy poszedł. Zapytał Ukraińca o nazwisko. Nosił takie samo jak mama tego znajomego, te same imiona rodziców, ta sama liczba rodzeństwa. Mój znajomy już wszystko wiedział... Powiedział do tego Ukraińca: „A więc, przyjacielu, ty byłeś przy wymordowaniu mojej całej rodziny. Matka mnie przez okno wypuściła do kukurydzy, a ja przez tę kukurydzę uciekałem całą noc, 10 km, do mojej cioci, a wyście wszystkich wyrznęli. Masz więc papiery mojej rodziny. I powiedział jeszcze tak: „Jak do jutra rana nie zgłosisz się na milicję, to ja cię zaprowadzę”. Nie poszedł,, rano Ukrainiec już nie żył, powiesił się...

### **To tragiczna historia, wstrząsająca.**

Tak, ale wtedy Ukraińcy wyrznęli całą wioskę, cały chutor. Straszne rzeczy się wtedy działy. Małe dzieci, takie do dwóch lat, wbijano na kołki w płotach i dzieci umierały w męczarniach na tych kołkach... Pamiętam też, jak mój wujek nie chciał przyjść do mojej mamy do miasta [tam było bezpieczniej], my mieliśmy ogromny dom w mieście. Mówi: „Przecież ja nie pójdę do miasta, co mi zrobią, ja tu 20 lat wśród nich, pracuję, dzieci odbieram.” Wujek był lekarzem. Wierzył w takie, jak to mówią, ludzkie odruchy. Ale jednego razu przyszła do niego piątka Ukraińców. Ta cała piątka przy nim zgwałciła jego żonę. Potem jej piersi obcięli, a jego przecięli piłą na pół.

### **Wujek znał tych ludzi?**

Tak, był lekarzem, więc znał ich. Odbierał przecież porody, leczył.

### **Jak Pan myśli, skąd taka nienawiść, takie okrucieństwo ?**

Okrucieństwo było przez przywódców. Oni mówili: „Macie zabić jednego drugiego, wydać tego czy tamtego, bo jak nie, to was zabijemy.”

**A czy chociaż niektórzy Ukraińcy wtedy pomagali ludności polskiej?**

Niektórzy tak. Ostrzegali, mimo że się bali. Nocą przyszedł jeden mężczyzna do mojej cioci i powiedział do niej: „Uciekaj, bo jutro po ciebie przyjdą.” Jej mąż był na wojnie i ona uciekła do nas.

**Pan tak dużo przeszedł. Co by Pan powiedział współczesnej młodzieży?**

Teraz młodzieży powiedziałbym, że na pierwszym miejscu powinien być Bóg. Trzeba się modlić. Na drugim miejscu - być koleżeńskim, nie wykazywać agresji. Młodzież jest naprawdę przyzwoita. Nie ma młodej osoby, która by mi nie powiedziała „dzień dobry”.

**Dziękujemy Panu za poświęcony nam czas, to była prawdziwa lekcja historii.**

Ja też dziękuję.

Wywiad przeprowadzili i spisali uczniowie Gimnazjum w Witaszycach Zofia Brunarska, Jagoda Marciniak, Agnieszka Matysiak, Aleksandra Spychał, pod opieką pani Renaty Konik.



***Lucjan Dudek obecnie***